

październik - czas oczekiwania

Patrzę przez okno, na parapecie pyszną się szkarłatną czerwienią pelargonie. Obok kwitną białe i różowe. Za szarym pasmem szosy w ogródku Chomów patrzę na niebo astry fioletowe. Dumnie wznoszą swe główki kolorowe kwiaty róży. Cisza. Już jesień polska, pomorska miła w sercu pora.

Ta pomorska, październikowa jesień zachwyca jeszcze wciąż bujną zielenią. Tylko krótsze dni i zamglone zmierzchy są oznaką zbliżających się listopadowych szarug. Zza płotu słychać donośny głos sąsiadki Jadwigi, która nie pozwala kosić schorowanemu ojcu trawy kosą na podwórku. Staruszek w czasie wojny przeszedł szlak bojowy od Lenino do Berlina. Mimo bliskiej dziewięćdziesiątki i odniesionych bitewnych ran ciągle żywotny i pracowity. Na wsi te cechy liczą się najbardziej. Podobnym wzorem pracowitości i czystości jest moja sąsiadka, Emilia Zakrętowa.



*W pokoju na stole siedzi
mój kot Miauczek, zrobił
z tego rytuał, po śmierci
swego pana wskakuje i
patrzy w stronę drzwi.
Może przyjdzie. Trudno
zrozumieć czy to jeszcze
instynkt, czy to już rozum.*

Gospodarstw rolnych mało, więc nie słychać odgłosów jesiennych prac. Ziemniaków też ludzie sadzą niewiele. Jeszcze do tego plony zmniejszyła tragiczna, susza letnia. Już teraz w sklepie za kilogram ziemniaków trzeba płać ponad złotówkę. Moje młodsze sąsiadki chodzą na grzyby, które w tym roku szczególnie się wysypały.

Jest cicho, tylko sroka na jabłoni krzyczy na widok idącego ścieżką przez trzciny rybaka. Za to wierzby srebrno - ciemno - zielone kładą pod wpływem wiatru swe cud gałęzie do ziemi jakby się kłaniały..

Na podwórku lekko podchmielony sąsiad wykrzykuje swój oklepany tekst „Heniek to prawo, a prawo to Heniek”. Trzymam się prawa”. Tak się trzyma prawa od lat, że czasem potrzebny jest jeszcze mu płot albo mur. Jesień, październik to także wspomnienia z czasów mego dzieciństwa. Jasny jeszcze ciepły dzień i terkotanie „cierlic”, które oddziały Inianą słomę od włókna. W powietrzu unosił się specyficzny zapach i październik. W mojej rodzinnej wsi Zamościu koło Pajęczna prawie w każdym obejściu gospodarskim były „cierlice”, kołowrotki i krosna do tkania materiałów z przędzy Inianej i wełny. Moja mama, umiała tkać Iniane płótno cienkie i grubsze, z którego szyła prześcieradła a nawet wyszywała piękne Iniane obrusy w kwiaty, zakończone mereżką. W zimie były

ustawione kołowrotki, na których przędło się len i wełnę.

Mama przędła owczą wełnę na wrzecionie, wtedy swetry zrobione z takiej włóczki były miękkie i miłe w dotyku. Na krosnach, tkano również dywany, tzn. nakrycia na łóżka i chodniki oraz zapaski. W takiej zapasce pastam krowy, był to rodzaj okrycia przed zimnem i deszczem. Starsze kobiety gdzieś do 1980 roku chodziły w nich do kościoła. Nasze pajęczańskie zapaski i wełniaki różniły się kolorem i szerokością pasków. Łowickie to pomarańczowe, żółte, modre, szerokie paski, wąskie to czarne i zielone. U nas przeważał kolor bardzo ciemnej i jaskrawej zieleni. Zdarza się, gdy pograżę się we wspomnieniach, widzę mamę schyloną nad zagonem błękitnego lnu. Ma niebieskie oczy niebieską chustkę i jest taka radosna mimo ciężkiej pracy.

Wspominam też inny październik, kiedy jako mała dziewczynka musiałam paść krowy i owce w tubinie i sardeli. Było mi zimno. Skulona czekałam, aby szybko nadszedł zmierzch. Nagrodą była pochwała od ojca, uśmiech matki i ciepły dom. W s p o m i n a m też październik, czas oczekiwania na nowego papieża. Mieszkałam wtedy w Żelkowie, kiedy usłyszałam „Abemus papa” i tę radość tłumów w Świętym Mieście, radość mych sąsiadów znajomych. Rok 1978 był początkiem wspaniałego trwającego dwadzieścia siedem lat pontyfikatu Jana Pawła II. Wielki papież i ogromny autorytet całego

Jan Dylewski, Drzewowo

CZYTAĆ POEZJĘ POWIATOWĄ!

*Zgasilem telewizor
Sięgnąłem do wyobraźni
Żeby nie patrzeć, nie słuchać
O czym blażni
Cała rzesza politykierów
Co społeczeństwo polskie ma za frajerów.
Nie ma też o czymś gdybać
Lepiej pogawędzić o rybach.
Przez Słupsk płynie rzeka Słupia
Więc nie warto się wygłupiać
Tylko manatki pakować
Na wędkarskie zawody na Słupi
Na łososia albo trocie maszerować.
Na takie ryby jak żydowski łokieć
Choć zdarzy się złowić jazgarza.
Tak na pewno było i za Gryfitów
Ale w Słupsku nuda nie ma racji bytu.
W Słupsku tworzy pięćdziesięciu poetów
I choćby zjedli tysiąc filetoów
Nie przetworzą Tuwima czy Hemara
Lecz piszą sercem i w tym jest siła, wiara.
I cóż z tego, że nie profesjonalisci
A czy z gładzenia politykierów
Są jakieś korzyści?
Taka wiejska twórczość
To super poezji pycha
Czytać należy dzieciom poezję powiatową
Żeby się szczylicili rozumną polską mową!*

świata, jakie to szczęście dla naszego pokolenia.

Październik to czas przygotowania się Polaków do wyborów samorządowych. Czas oczekiwania na nowe, oby lepsze zmiany. Na świecie dzieją się rzeczy straszne. Tyle ataków terrorystycznych. Tyle zła skumulowało się w ludziach, jakby mało było nieszczęść z powodu klęsk żywiołowych, chorób i różnych uzależnień. W każdym człowieku rodzi się pytanie, dlaczego tyle zagrożeń, skoro Stwórca powołał człowieka do dobrego życia, a wszechświat i nasza ziemia są maestrią piękna i harmonii.

Żeby nie kończyć tych refleksji o październiku tak ponu-

ro, mam coś wesołego na zakończenie. Przed wiejską salą rozmawia dwóch panów o ostatniej nagrodzie Nobla uczonych z USA. Zbadali oni, że wszechświat istnieje 113 miliardów lat i powstał w wyniku wielkiego wybuchu. Wszystko w porządku, otrzymali za to masę forsy. Lutek, wiejski filozof orzekł, że niestudnie, a to dlatego, że nie udowodnili, kto lub co ten wybuch spowodowało. Proste wiejskie myślenie, nic nie dzieje się bez przyczyny. Oby nam się po wyborach, wszystkim, tym mądrym i tym mniej, tym bogatym i tym nie całkiem, tym wesołym i smutasom dobrze się działo.

Emilia Zimnicka, Izbica



trochę o poecie...

Dominacja jest chorobą cywilizacji! Tu człowiek jest mozaiką (dla wybranych jednostek)... Zastanawiam się, czy to nie jest jakaś ciągłość kolonizacji pod „specjalnym nadzorem”? Niby ktoś, gdzieś coś pomaga, a z drugiej strony pobiera ogromne profity. I z takiego świata zamalowanego na czarno, chce się uciec gdzieś, gdzie jest cicho – gdzie są tylko same ogrody bez furtek.

Nie pamiętam, czy w roku 1979 czy w 1980 zakupiłem gruby tom wierszy Tadeusza Śliwiaka pt. „Płonący gołębnik”. Czytałem spokojnie, choć poezja aż parzyła z tych wierszy. Po takim przeczytaniu przeniosło się to na mnie, nie wiem jak to wytłumaczyć. Tak powstał mój wiersz pt. „Do ogrodu mi tęskno”. Pamiętam pierwszą zwrotkę:

*Do ogrodu mi tęskno,
gdzie rosną niczyje owoce.
Gdzie w deszczu się kąpią szpaki,
gdzie przychodzi poplotkować słońce.*

To było bardzo dawno. Wiersz ten ukazał się drukiem w kieleckich „Przemianach” u redaktora Stanisława Nyczaja i w warszawskim „Zielonym Sztandarze” - u redaktorki Magdaleny Boratyńskiej. Zatem poeta pomógł „poecie” w napisaniu tego wiersza. Tadeusz Śliwiak nigdy o tym nie wiedział, i nigdy się nie dowie...

Z Frankiem O’Harą, co mam wspólnego? Żył pomiędzy 1926 a 1966 rokiem. Czterdzieści lat mu wystarczyło, aby wejść na stałe do kronik historii w literaturze. Leszek Elektorowicz postarał się „go” przybliżyć w skrócie: „Poeta bardzo głośny,

© *czym pisać w tym głośnym świecie determinacji zawładnięcia nad ekonomią i gospodarką? Łatwo ten świat trwa w krajach słabych, biednych i tych po sowieckiej nomenklaturze oglupiania o „sprawiedliwym społeczeństwie”.*



wręcz kultowy, w drugiej połowie XX wieku był głównym przedstawicielem tzw. szkoły nowojorskiej, do której zaliczają się m.in. John Ashbery, James Schuyler i Kenneth Koch. Istnieje wśród krytyków spór, czy „szkole” lub, bliżej polskiego zwyczaju językowego, „grupie” poetyckiej. Kontrowersję tę można tłumaczyć chyba brakiem pozytywnego programu, jako że określa się on raczej przez negację: z jednej strony wobec dominującej wciąż tradycji Eliota i Pounda, z drugiej – rosnącego w siłę nurtu „poezji konfesyjnej”. Cechy wyróżniające poezję „szkoły nowojorskiej” to powszedniość, codzienność jako tworzywo, zaś w sferze języka potoczność. O’Hara nie szlifował swych wierszy, rzucał je na papier, jak dyktował mu talent, stąd niektóre z nich przypominają technikę „Strumienia świadomości”. Sławę zdobył dopiero po tragicznej śmierci.

Kiedy zginął Frank O’Hara, ja miałem 18 lat. Może napisałem wówczas dwa wiersze, może jeden, nie pamiętam. Ale byłem wtedy po dobrej szkole poezji polskiej, z obowiązkowej literatury. O’Hara gdzieś mi przeleciał po drodze w gąszczu czytanek. Może w „Literaturze na świecie” – jeszcze przed Piotrem Sommerem, a za Wacławem Sadowskiego. Przyznaję, nie znam w ogóle poezji tego nowojorskiego poety.

„...nie znam ludzi którzy mnie nakarmią”, to ładne stwierdzenie, z wiersza „Dzień w którym umarła pani”. Ale w wierszu „Przyjdź do mnie” jest warsztatowe nieporozumienie. No bo, jeśli to jest „poezja”, to ja chyba się cofnąłem o wieki. A cóż to za prozaiczność: „Mało jest takich panów domu, którzy z równą gorliwością przygotowują się na wizytę gościa zaproszonego przez przypadek i to kilka miesięcy temu”.

Gdzie tu jest język najtrudniejszy na świecie, bo poezja to nie kulawka na prostej. Kulawka, to może być słaby dzień do pisania, ale autor tego „wiersza” nawet tego nie zauważył.

Zygmunt Jan Prusiński, Ustka

polski sierpień

KAŻDY POWINIEN ZNAĆ PRAWDĘ

Sierpień to miesiąc cudu lata, jego pełni bogactwa. Woń żniwny zapach chleba, uginających się pod ciężarem owoców gruszy, jabłoni, sliw. Skondensowane piękno pod błękitem nieba, po którym wędruje złoty rydwan słońca.

Sierpień to też czas szczęścia i nieszczęścia Polski. To czas solidarnościowego zrywu, który postawił Polskę w kręgu wolnych narodów. Kraj staje do budowy nowoczesnej gospodarki. Sierpień jest bogaty w rocznice narodowe, święta maryjne, pieśże pielgrzymki zdążające z najodleglejszych zakątków Polski na Jasną Górę. To jedyny fenomen wśród narodów świata! Sierpień to umiłowanie swej Pani i Królowej. Ludzie idą w pielgrzymce nie zmuszani przez nikogo, starzy i młodzi, studenci i ludzie prości, w deszczu, zimnie i palącym słońcu. Idą, aby oddać cześć Jasnej Pani, która ochroniła kraj w czasie potopu szwedzkiego. Której siedzibę oszczędził Hitler i Stalin. Niosą swe troski, kłopoty, by złożyć je u stóp Czarnej Madonny, która nikomu nie odmówiła pomocy.

Nowoczesna Polska, należąca do Unii Europejskiej, jakże w swej większości jest dzisiaj katolicka. Wspomnienie sprzed lat: Mała Emilka z oddalonej o trzydzieści kilometrów wioski Zamoście wraz z nieżyjącą mamą Janiną pięćdziesiąt lat temu brała udział w ślubach jasnogórskich przygotowanych przez więzionego w Komańczy kardynała, Stefana Wyszyńskiego...

Jest jeszcze w sierpniu określenie „cudu nad Wisłą”. Ta osiemnasta bitwa zdecydowała o losach świata. Rosjanie zaangażowali się we frontalny atak na Warszawę. Wojska Budionnego docierały już prawie do Torunia, lecz nawała głównych sił parła na stolicę. W narodowej pamięci utrwalił się obraz Ignacego Skorupki biegnącego z krzyżem w ręku na oddziały wroga...

Polski sierpień to też rocznica Powstania Warszawskiego,

Jak uczy nas historia, ta nowa i dawna, Polacy potrafią być solidarni. Niech krew naszych braci przelana w tak wielu sierpniach przyniesie młodym pokoleniom szczęście, pokój i dobrobyt. Niech naród nie odwraca się nigdy od swojej Matki! Ludzie w życiu codziennym, a szczególnie w ekstremalnych sytuacjach wzywają Boga, a więc czczą jego Matkę Marię.



wielkiego zrywu wolnościowego. Potem sierpień „Solidarności”, dużej zmiany w Polsce i Europie, ogólnej radości. Przewrót ustrojowy jednym dał stanowiska i zaszczyty, drugim przyniósł biedę i bezrobocie. Wielki Jan Paweł II, zmarły papież uczył nas jak być Polakiem, uczył patriotyzmu, który oznacza umiłowanie tego, co ojczyste, umiłowanie historii, tradycji, języka, czy samego krajobrazu ojczystego. Jest to miłość, która obejmuje dzieje rodaków i owoce ich geniuszu.

Każdy obywatel Rzeczypospolitej winien znać prawdę o polskich sierpniach.

Emilia Zimnicka, Izbica



satyra na czasie

WYBORY

Od wiek wieków do tej pory
Ludzie chodzą na wybory
Kiedys cała ludzka masa
Nazywała się klasa
Oczywiście robotnicza
Teraz zanikł ten obyczaj
Jak robota na styropianie
przewodnią partię obwiesiów zamienili
Na partię koleistów
I do dziś partie nawzajem
Żrą się żeby rządzić krajem
Raz prawica raz lewica
Bliżej kasy się przemyca
Aferzyści i złodzieje
Żeby choć jedną kadencję
Okraść Polskę jak najwięcej
Bo kapitalizm dla robota
To okrutnie ciężka dola
Więc wzrasta postanowienie
Że tylko władza
Spełnia marzenie
A droga ku temu wiedzie prosta
Kapitalistą trza zostać
Więc pomysł rozumny elektoracie
Że wszelakie szuje liczą na cię
Obłudnicy karierowicze lotry dranie
To nie czosnek w wyborczej kiełbasie
Trudno wyniuchać nie poznacie
Prawdy nie powie wam kandydat
Po wyborach późno gdybać
Ja Państwu nie podpowiem ani nie
doradzę
Jaką należy wybrać władzę
Wszak od wieków pokutuje zaraza
Że kandydat po wyborach
Zamienia się w potwora
Tylko ironia mu wtóruje
Że elektorat zawsze głupio głosuje
Pozostaje tylko złudna nadzieja
Iż prawych ludzi wybierzecie teraz



OSZCZĘDZIĆ WSTYDU WAŚCIOWIE!

Naród pamiętający pejczy nachajki
knuty
Cytadele Palmiry Auschwitz Birkenau
Majdanek Gross Rosen zastany
Całunem cmentarzy
Że trudno policzyć ilu Polaków tu leży
Płacz lament odzywa się rozpaczy
echem
Jak trudno na tym padole być
Człowiekiem
Was pytam panowie kacyki liderzy
Wszak Temida jak skonumpowana
ladacznica
Przed którą nie zarumienia się
Wasze obłudne oblicze
Historia nie pociągnie was do
odpowiedzialności
A Pan Bóg Obojętny przebaczy wam
podłości
Pocieszy was że tako w niebie
Głupi naród do urn pospiesz
Wszyscy bez winy nikt nie grzeszy
Wstyd nie dym w oczy nie gryzie
A lży płaczu wsiąkną w ziemi łono
Polskie lży którymi świat skroplono
Jakiś koszmarny slogan
Prawo i sprawiedliwość
Z kłamstwem i obłudą
Rozpoczęli żniwo
Bo ludzka wada fałsz i zdrada
Lecz od wieki wieków jak prostytutka
Na wszystkie cztery nogi kuta
Bo gdzie żeby kują Polak nogę
podstawia
Niezależnie czy to robot menel czy
hrabia!

WSTYD NARODU!

Zawiść obłuda jak gradowe chmury
Wiszą nad ludem
Żeby świat ponury jak padół
Wzbudzał śmiech Polski sąsiadów
Polnisze widszafft
Na Sybir z nim nada
Niech ze skargą do Boga
Odpuść nam Panie
Zdrada ojczyzny zdrada
Ileż to już razy historia powraca echem?
Czy Polak nie potrafi
Być znośnym człowiekiem?
Was pytam liderzy kacyki partyjni
postowie
Kto za warcholstwo
Przed Bogiem ODPOWIE
Wszak historia od wieków
Jak skonumpowana TEMIDA
Drwi z narodu kiedy jęczy w dybach!



A za komuny było odwrotnie, bo na jednego złodzieja przypadają trzy do pełna zatankowane radiowozy.

Fred przyszedł do parku z wnuczką, a ten cwańszy niż my obaj, bo zaraz z pretensjami, że tu wszyscy chodzą z lodami i Fred chcąc nie chcąc musiał się pozbyć gotówki na jedno piwo.

Potem po wnuczka przysłała synowa i też cwańsza niż my obaj, bo zamiast jednego papierosa wzięła Fredowi całą paczkę, zaprzętnięta zmartwieniem, że synalek Freda nie wrócił na noc do domu, a ona z nerwów musi dużo palić. Miałem już wszystkiego dosyć, kiedy spotkał nas mój sąsiad, bo ten jeszcze cwańszy niż wszyscy my razem - chciał pożyczyć sto pięćdziesiąt złotych do przyszłego tygodnia, a dobrze wiedziałem, że w sobotę idzie na pół roku siedzieć.

- Idziemy stąd, Fred.

Wychodziliśmy już z parku, jak podszedł do nas facet w ciemnych okularach, a wyglądał, że na pewno miał we krwi komuś na złość zrobić.

- Kto w tym miasteczku jest najbogatszy? - zapytał od niechcenia, zagradzając nam drogę.

- My nie wiemy.

- Cwaniaki z was, co? Co robicie w tym parku?

- My tu zawsze siedzimy.

- Macie kogoś na oku? Nie będę wam wlaził w paradę. Ja sobie kogoś innego znajduję.

- Chcieliśmy się pozbyć...

- No, kogo?

- Jeden taki mały, jego matka i sąsiad...

- O! Jednym słowem tęga rzeźnia i będzie trochę czerwonego bałaganu. Ile dacie za posprzątanie? Mam trochę czasu, bo dopiero pojutrze wracam do Wołomina i mogę ich załatwić.

Fred uciekł pierwszy i zatrzymał się dopiero przy komendzie, a ja też tak szybko za nim, że przy „Biedronce” wyprzedziłem radiowóz na sygnale.

- O kurcze! Ale się robi niebezpieczne - dyszał Fred.

- Jeszcze jak. A widziałeś, jakie miał okulary? - też dyszałem, ale astmatycznie.

- Trzeba to zgłosić...

- No i co powiesz gliniarzom? Naskarżysz, że chciał sprzątać? Potwierdzi to i jeszcze przy gliniarzach powtórzy, że bardzo lubi czystość, a my będziemy musieli przeprosić go w gazecie, której już nigdy nie zdążymy przeczytać.

- O kurcze! Ale się robi niebezpiecznie - dyszał Fred dalej.

- Jeszcze jak - wtórowałem mu astmatycznie.

- A takie spokojne miasteczko było.

spotkanie z mafią

- Musimy pójść na wybory i głosować na państwo prawa. Głosujemy na gliniarzy.

- Daj sobie spokój z gliniarzami. Trzeba mieć forszę, żeby startować na dobry stołek, a oni nawet na paliwo nie mają. Po dwudziestej już nie masz co dzwonić po nich, bo wszystkie poloneziki czekają do rana na zatankowanie. Obowiązuje ich reglamentacja.

- Co to reglamentacja?

- Że za jednym wyjazdem muszą złapać trzech złodziei, bo jak będą wyjeżdżać po każdego z osobna, to komendant nie wyrobi się z paliwem i dwóch ucieknie. A za komuny było odwrotnie, bo na jednego złodzieja przypadają trzy do pełna zatankowane radiowozy.

- O kurcze! Ale się porobiło.

- Masz jeszcze na trzy piwa?

- Mam. Ale po co na trzy?

- Dwa sobie tak wypijemy, a trzecie wspólnie za komunę.

Lechosław Cierniak, Słupsk

poezja to różne wartości...

Rozmawialiśmy o poezji, poetach, ale przede wszystkim o wydanej niedawno antologii „Bytów literacki”. Jest to pierwsza książka tego Klubu wydana dzięki olbrzymiej pracy przede wszystkim pana Waclawa. W tej książce nie ma moich wierszy, ale pragnę podziękować mu w imieniu takich jak ja małych, prostych poetów.

Autorzy wierszy zamieszczonych w antologii mieli szczęście spotkać pana Waclawa Pomorskiego na swojej drodze. Wiem, jaką to daje szansę. Moją szansą był i jest mój ukochany Klub Wtorkowych Spotkań Literackich w Powiecie Słupskim...

Książka „Bytów Literacki”, zyskała już rozgłos, także dzięki „małym” niedociągnięciom. Myślę, że ortografia to ważna sprawa, ale nie można przekreślać wszystkiego. Poezja to także inne wartości przesłane przez słowa, myśli poetów.

Panie Waclawie, nie poddawałabym się tak łatwo. Każde przedsięwzięcie ma swoich zwolenników i przeciwników. Ile będzie czytelników antologii, tyle pochwał i krytyk. Trzeba być dobrej myśli. Po burzy zawsze świeci słońce i jest piękna tęcza.

Tę kolorową tęczę moich podziękowań przekazuje panu

1 września na zaproszenie pana Waclawa Pomorskiego, założyciela Klubu Literackiego „Wers” oraz pani Wandy Majewicz odwiedziłam bytowski Klub Literacki. Spotkanie odbyło się w małym gronie, było krótkie, ale przyjemne i bardzo owocne.



za przyjemność oglądania pańskich artystycznych prac i słuchania cennych rad. Dziękuję za zaproszenie do Klubu i pozdrawiam cały Bytów literacki.

*Aldona Peplińska
Motarzyno*

wiersze najnowsze

Zygmunt Jan Prusiński, Ustka

FRANEK POSZEDŁ PO BUTELKĘ „STREGA”

Jeśli szedł tamtędy, to wydeptał tę drogę...,
a miał sandały, jakby powrócił od
wizyty Billie Holiday
nasycony jej perfumami.

To nic, zaklęcia stoją w kałuży po dużej
ulewie,
chce się kichać i kłąć, a wyspy
szczęśliwe
uciekają od człowieka.

Pamiętaj ode mnie przechodniu, że
każda droga
może zatrzymać cię na zawsze, może to
być Park Lane,
może być to sklep u Mike'a.

Zobacz jak zginął John Lennon –
tyle pistoletów porzuconych jest w
śmietnikach,
jak w żadnym kraju.

MODLITWA DO TWOJEGO ŚWIATŁA

Pamięci ks. Jerzego Popiełuszki
Motto: To nasz wspólny symbol cierpienia

A gdybyś tak wstał po dwudziestu
dwóch latach
i przybył do mnie Duchem Świętym,
w ręku z maciejką białą i białym
gołębiem na ramieniu, ja bym otworzył
„Księgę Miłości Do Człowieka” –
którą sam napisałeś nie wiedząc o tym,
że zaistniała po Twojej śmierci.

Jadwiga Michalak, Naćmierz

JESIEŃ

Jesień, zmięzwione pługiem pola,
Jarzębinowe uroczyska,
Pajęcznej sieci aureola,
Ptasie sejmiki na pastwiskach.

Jesień, mgły suną wśród sitowia,
Klangor żurawi pośród gwiazd,
Wiatr zbiera żniwo wśród listowia,
Wymiata pustkę z ptasich gniazd.

Jesień to przebogatę sady.

Złocistych skarbów pełne kosze,
Pękających barykady,
Kałuże, katar i kalosze.

Jesień, brzemienne deszczem chmury,
Pasjansy z liści stu kolorów,
Suszonych grzybów długie sznury,
Ciepło kominków wśród wieczorów.

Nim biały całun los mój zmieni,
Wciąż celebrytuje sen o cudzie
Ja zmierzam wolno ku jesieni
W świat, gdzie mieszkają dobrzy ludzie.

Maciej Michalski, Słupsk

BOBĘCIŃSKIE ANIOŁY

Ukryte w boru uroczysko.
Chaty przyklekły tuż nad wodą.
Mieszkańcy nieba, całkiem blisko
Z miejscowym ludem spory wiodą.

Idzie o buki na wyrębie,
Zniszczony dąb mieszkańców nieba.
Lud pracowity, słaby w gębie
Skarży się cicho; wielka bieda!

Ludek istotnie niezamożny,
Z jasnego nieba grom zawoła!
Bo jakoś mało jest pobożny,
Nie masz kapliczki ni kościoła?

Dlaczego nie ma choćby krzyża?
Co by przynaglił na nieszpory?
Anioł na zgodę głos swój zniża.
Takie, lub inne toczą spory.

Emilia Zimnicka, Izbica

WSPOMNIENIE

Złocistą poezję opadających
Liści
Przeięta smuga ciemności
Smutek osiadł na twarzach
Bliskich
Złączonych węzłem
Miłości
Ktoś drogi przekroczył
Rzekę... przechodząc
Na brzeg wieczności
Odszedł w nieznanie nieodgadnione
Popłynął za nim tży żalu
Szept modlitw
Zostanie pustka
I cienie w ciemności

Budząc pamięć i wspomnienia
Aż do spotkania
Za cienistą brzozą
W alejach wieczności

EPITAFIUM

Daję Ci Miły na twą mogiłę
Wiosennych kwiatów naręcz
Niech ci mój drogi będzie czas błogi
Póki dzwon z Niebios
Nie wezwie mnie swoim dźwiękiem

Choć oddalony w rodzinnych stronach
Złożyłeś młodą swą głowę
Tu we wsi cichej zaszumiwały trzciny
Balladę smutną z łez moich

Tu ci jaskółki na czarnych skrzydłach
Żałobę lotną niosą
Te śpiewy ptasie, te szumy leśne
Twój Miły cały posąg

Kiedy Ci Święty Piotr bramę otworzy
Kluczem serdecznie zadzwieczy
Staną w pokłonie w niebieskiej stronie
Wielony mgieł i blask tęczy

Pamiętaj Miły, że zza mogiły
Przyjść kiedyś do mnie musisz
Za sny młodości, za sny
Niespełnione
Choć słowem pociesz mą duszę

OJCZYŻNA

Znajdziesz mnie
W szeleście suchych liści
Brzozy
Kroplach jesiennego deszczu
Migotaniu płomyka świec
W gałązkach nadjeziornej
Łoży
W skrawku błękitu
Bo jestem Twoją matką
Ojcem i życia przestrzeń
Jestem tworem Bożej
Wyobraźni
Ojczyznę, żywicielką Twoją
Najdroższą ziemią

PRAGNĘ

Pragnę z całego serca, aby nasza Polska
Matką, a nie macochą dla swych dzieci
była
Bezdomny miał dach nad głową
Chleb, sól i bym nigdy nie widziała
Obrazu z dworca kolejowego w Słupsku
Tych twardych krzesel
Na których śpi Helena Konieczna
Moja rodaczka za trud ciężkiego życia
Za to że rękami doła trzydzieści krów

Wychowała synów
Za los, który okazał się ostry jak
Kolce tarmu z jej rodzinnej wsi
Patrzykowa.

Jan Kulasza, Strzelce Krajeńskie

Któż Ci dziś zaśpiewa
„100 lat” moja Droga
i złoży życzenia
gdy Ty już u Boga
a tam bez imienia.

Któż Ci toast złoży
I wręczy prezenty
Czy ktoś z Twojej rodziny
Co już w niebo wzięty?

Tobie już nie trzeba
życzeń i toastów
bo Ty już nie z nami
ale w aureoli blasku
nie weźmiesz prezentów
ni bukietów róż
bo po prostu Ciebie
nie ma z nami już.

OBSERWATOR ANIOŁ

Chodzi sobie Anioł drogą
Od szesnastu lat
I nadzieić się nie może
Jak się zmienia świat

Tam gdzie były zboża łany
Brzóz samosiej las
Gdzie buraki i ziemniaki
Teraz wielki chwast

Tam gdzie domy się chyliły
Wille stoją dziś
A gdzie się dzieci uczyły
Nie ma okien drzwi
Gdzie gorzelnie magazyny
Kupa gruzów jest
A gdzie człowiek to pilnował
Nie zaszczeka pies

Chodzi sobie Anioł drogą
Łzy wylewa swe
Patrzy na tę wieś ubogą
Myśli czym to skończy się

Aldona Peplińska, Motarzyno

UCIEC

Odbić się od ziemi
Ulecieć w błękitie przestworza
Wziąć z sobą tylko dobre
złe wyrzucić do morza



z ptakami zbratać się chętnie
szybować w krainie ich marzeń
żyć pełnią szczerego uczucia
wśród najślabszych pierzastych wrażeń
omijać ciemne burzliwe
co grzmiotem smagają po twarzy
i rzucić się w puch bieli niewinnej
i marzyć marzyć marzyć...

MAŁA PROŚBA

Zamykam oczy bo piękniej
Bo ciszej kolorowo i słodko
Wśród rzęs
Co wachlarzem jak murem
Odcinają od prawdy codzienności
Ostatnie marzenie
Już czuje się
Pięknym czarodziejskim kwiatem
Co miłością niezmaconą
Zawiścią i zdradą
Rośnie w przecudnym ogrodzie

Ktoś szczypnął mnie nagle
Puściły bramy z łoskotem
Oczy i ciało już w terażniejszości
chłodzie
Ja uciec stąd pragnę
Łap mnie ogrodzie i trzymaj
I trzymaj ja proszę!

Teresa Nowak, Łupawa

Pogmatwał się nam stary świat,
Splatały prawdy i idee.
Czerń i biel odsunęły się od siebie,
Wpuszczając szarości
Oddzieliły odcieniami.
I nawet najstarsi ludzie
Objuczeni mądrością życiową
Nie potrafią oddzielić
Prawdy od kłamstwa,
Dobra od zła,
Nie umieją ustalić
Parametrów dla czystych

Barw.
Zawsze jest jakaś okoliczność
Łagodząca,
Sytuacja wyjątkowa.

Barbara Żukowska, Wałdowo

GDY ZNAJDZIESZ KLUCZ

Widziałam wczoraj
dzikich gęsi klucz
do jesieni bram.
Gdy poranny chłód
wypatruje mgieł
by przyprószyć włosy traw,
złapiesz dziś
ciepło barw
w zasypiających koronach drzew.
Bo jutro twarz Iris
znajdziesz w deszczu łzach
opłakujących lato.
I zatęsknisz.

1. LISTOPADA

Gdy nadchodzi Święto Zmarłych,
ogrzej się w płomieniach wspomnień,
żeby czas i życia bieg ich nie starły.
Zapal nocą świecy płomień,
osnuj się pamięci mgłą,
wspomnij wszystkich swoich bliskich,
ćwicz w ten sposób pamięć swą.
To tradycja,
a Śmierć czeka na nas wszystkich.

Marcin Greczuk, Kobylnica

ZA KRÓTKIE LATO

wiosną gdy liście zamieszkują przestrzeń
i coraz ciasniej od zieleni
kiedy po zimie dialektyką westchnień
i zakochani i skrzywdzeni
pokonujemy góry

wiemy na pewno
że świat jest piękny

aż do jesieni
kiedy jak liście tracimy pewność
który

Wanda Majewicz, Bytów

DZIĘKUJĘ ZA WIATR

Dałeś mi chlebem –
Pachnące zboż łany.
Dziękuję Ci za to,
Boże kochany.

Dałeś mi zapach –
Lasów świerkowych.
Woń ziół i kwiatów,
W barwach tęczyowych.

I szum cichej wody,
Z leśnych potoków.
I gwiazdy na niebie,
I błękit obłoków.

I biel stokrotek,
Z leśnej polany.
Dziękuję Ci za to,
Boże kochany.

Dziękuję za wiatr –

Ciepły cichutki.
Pachnący czeremchą,
Kojącą smutki.

Janina Müller, Nowa Wieś Lęborska

Marzyłam o poezji
Silnej jak rwąca rzeka
W której by wodospadów
Tysiące huczało

I milion marzeń wiodło
Przez człowieka
Lecz sił na to mam za mało

Dziś nie żałuję tych
Burzliwych marzeń
Płynę w mych wierszach
Cicho jak mały strumień
I pragnę tylko by czasem
Ludzkie twarze schyliły się
Ku mnie

Grzegorz Chwieduk, Kępice

TY, JA I JESIEŃ

wchodzimy w jesień
ona czeka otwarta
i zapada w nas mocno
jak w liście

wstuchuję się
jak milczysz pięknie
jest dobrze
spokojnie

coraz bardziej obecna
mieścisz się cała
w moich dłoniach

do twarzy nam
z tą czułością dojrzałą

Irena Peszkin, Koszalin

JAKIE BY NIE BYŁO

Jakie by to życie nie było,
jest największym darem
jaki człowiek otrzymał
szanujmy każdy dzień
cieszymy się każdą chwilą
mamy wciąż wiele do zrobienia

a dni umykają jak szalone
kryją się za słońcem za horyzont

ale słońce rankiem wraca
czas odchodzi na zawsze –

zostają tylko wspomnienia

a kiedy już pamięć zawiedzie
- to jakby noc nastąpiła wieczna
a żyć bez słońca się nie da

PŁYNIE OBOK

Łapię się na tym,
że nawet
w chwilach rozpacz
nie potrafię płakać.

A podobno
to kobieca rzecz
ale ostatnia,
jakiej bym chciała,
by ktokolwiek widział.

Tymczasem
życie płynie obok
pełne komercji,
zachęty
i zdaje się całkiem
prawdziwe.

Obserwuję je
Z drugiego rzędu
I nie ukrywam,
że coraz częściej
tabletkę podaję
swojemu sercu.

Małgorzata Masłyk, Borzęcino

RACHUNEK SUMIENIA

Bluźnimy światu
Bluźnimy sobie
Dławimy wiatrem
Co słowa nasze chce zakłócić
Płaczymy deszczem
Krzyczymy grzmotem
I tylko raz w niedzielę
Słowa zamieniamy w chleb
I ta cisza...
Gdy świat się pali, gaszony dniem...
Wybacz mi Boże
I czynisz dalej
Kolejny dzień... kolejna noc...
W pokorze chylisz głowę
Ale jak otrzeć twoje łzy
Rękami do krzyża przybitymi
Idź spać...
Odpuszczono Ci...

ROZWAŻANIA

Prosimy stwórcę by spełnił nasze
Pragnienie, by nam dopomógł.
Modlimy się...
A On spełnia wszystkie płynące z
Głębi naszego serca życzenia, lecz nie



daje nam tego, czego my sami
chcemy, lecz to, czego potrzebujemy.

Czyż nie modlimy się...

Bądź wola Twoja...

I taka Twa wola jest...

Edyta Wysocka, Miastko

ŻYCIE

Zatrzymać los

Boga przekupić

bo ono jedno tylko...

Niech trwa

póki kres na lasce wieku

przygarbieniem stuletnim

a monotonii modlitwa

zmęczeniem paciorków różańca

wytartych

Niech trwa

Póki miłość potrzebna jeszcze

i ból

Niech trwa niech trwa...

aż duszę wygasa

na drugi brzeg poprowadzą

tam

gdzie jasność już tylko

SAMOTNOŚĆ

Jest akompaniamentem ciszy

Szelestem własnych tylko kroków

Pustym miejscem obok

Filiżanką herbaty nie do pary

Niepodanym płaszczem

Całunem pościeli zimnej

Skomleniem deszczu

Milczeniem telefonu

Cykaniem zegara

dzień po dniu

Listem bez adresu

Kwiatem zasuszonym minionego

Nostalgicznym teatrem jednego aktora

Szumem jeziora cichym

które samo siebie słucha

Niepodzielnym opłatkami

i modlitwą

na paciorkach złudzeń

Henryka Jurałowicz-Kurzydło, Słupsk

JESIEN

Postawiłam astry w wazonie

i zdziwiona rozmyślałam że to już jesień

i że jak zawsze przyszła za wcześnie

ręce jeszcze pieką od pokrzyw majowych

naciętych krzywym księżycu sierpem

i pachnie w stodole pierwsze siano

a ja nie zdążyłam oczu nacieszyć

chabrów błękitem...

sierpień dopiero się czerwienił wiśniami

i kłosa pachniały w bukietach na Zielną

a tu już jesień...

Tylko woda w jeziorze Gardno

niezmiennie

pluszcze opływając Wyspę Kamienną

lecz trzciny kołyszą się już tańcząc

w takt melodii jesiennego wiatru

MÓJ DOM RODZINNY

to dziś już wspomnień echo

tylko moja dusza w nim

przycupnęła za starą komodą i czeka

Anioł z obrazu na ścianie

puszcza do niej oko i wie

że na pewno kiedyś tu wrócę

i wtedy razem z duszą

wyjdziemy na zielone pola

pozdrowić słońce gdy wschodzi

i gra ciepłem na skrzydłach ptaków

wtedy przygamę do siebie kłosa zboża

i długo będę je w dłoni trzymała

aby ich kształty wilgoć i zapach

czuć w nieskończoności, nawet we śnie.

POWROTY

Najpiękniej się wraca

w dzieciństwa świat

brodząc po kolana w słońcu

choć mówili że to tylko kaczeńce

wtedy jest najpiękniej

kiedy się czuje pod stopami

wilgotną zieloną trawę

a lato pachnie lasem i krowami

a za pazuchą uwierają

zielone niedojrzałe jabłka

zerwane z Łajkoszowego sadu

W tym świecie było wszystko proste

Tak jak Piekło i Niebo

patykami narysowane na ziemi

Wtedy tak łatwo było przeskoczyć

z Piekła do Nieba

zabierając ze sobą dom i mamę

i pajęczyny białego lata

w potarganych warkoczach

Walentyna Antonowicz, Kołobrzeg

NIE MA JUŻ MOJEGO DOMU

Myszę o tobie maleńka dróżko

Która mnie wiodłaś zawsze do domu

Już ciebie nie ma i szukać na próżno

Bo na tym miejscu są domy z betonu

Dróżka już poszła w zapomnienie

Już nie ma także mojego domu

Gdzie wzrok dosięgnie wszędzie patrzę

Puste okna w ścianach z betonu

Były też pola długie zagony

Na kasze rosty gryka i proso

Na nich się pały szpaki i wrony

Po miedzach dziatwa biegła boso

Ubogo tam kiedyś ludziom się żyło

Buty po starszym młodsze nosiło

Lecz choć o głodzie i podarte buty

Człowiek był zdrowszy, bo nie był wciąż truty

Teraz kraj zatruwany przez różne zakłady

I tego zatruwania wciąż nowe przykłady

Wzrasta nowoczesność chemia motoryzacja

A w związku z tym środowiska straszna

degradacja

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO

Chmurny dzień mgła i wiatr

Nocą deszczem na morze spadł

Powiedz mi chmurny dniu

Czemu słońce nie świeci znów?

Pytam się białych mew

A może to Boży gniew?

Czyj to głos w szumie fal

Płynie morzem w ciemną dal?

Czy to Pan Bóg błogosławi

I głos Jego słychać w dali?

Błogosławi polski lud

I dodaje Polsce siłę

By cierpliwy naród był

Eugenia Ananiewicz, Słupsk

SZPITAL

Pewne tylko łóżko

błękit ścian

biel sufitu

za oknem szaro

samotny świerk

kołyszże uszkodzonym czubkiem

włączają się dzwonki alarmowe

jak przekroczyć rubikon

wstydu i niepewności

a potem wyłączyć

jeszcze tylko ten jeden

o niepewność jutra

trzeba czekać

Po dwóch tygodniach

ufna jak dziecko

czekam coś z dorosłego

drga niepewnie

czy się boję

trochę

jak każdy odczuwam lęk

jakie będzie moje jutro

za trzy godziny dowiem się

dragonist (fragment)

Ca dziewczyna wpełdzi mnie kiedyś do grobu. Wyposażona jest lepiej od tych wszystkich dumnych szlachcianek z pałacu, każdy normalny chłopak - a co gorsza każdy dziad również - ogląda się za jej tyłkiem dopóki mu w oczach łzy nie staną, a ty mi mówisz brzdąc. Przekłęte dziewczynisko.

Mężczyzna przywędrował z północy. Do miasta wstąpił przez wschodnią bramę, co jednak nikogo specjalnie nie zdziwiło, mało kto bowiem korzystał z wiecznie czymś zatarasowanego i zazwyczaj niedostępnego północnego wejścia, od którego ponadto do wszystkiego było za daleko. Od razu pochłonął go kolorowy, krzykliwy tłum i poniósł wzdłuż głównej ulicy. Mężczyzna nie puszczał uzdy kroczącego za nim wielkiego bojowego rumaka, do którego przytroczone były po obydwu jego bokach duże, skórzane torby. Wymęczone zwierzę szło powolnym, niezbyt miarowym krokiem zwieszony wielki tęb ku wybrukowanej drodze. W przeciwieństwie do niego mężczyzna stąpił dość energicznie, a jego oczy nieustannie wypatrywały czegoś ponad głowami mieszczan i podobnie jak on przybyłych spod bramy kupców.

Zarówno po lewej jak i po prawej stronie ulicy ciągnęły się aż do rynku kupieckie stoiska i miejskie zakłady tych najmniej cenionych mistrzów cechowych. Kolorowe tkaniny, tanie wyroby mięsne i różnorakie inne spożywcze, w tym całe pokłady soli zwożonej w ogromnych ilościach z niedalekiej kopalni, słodycze i zabawki, kiepska broń - trafiająca zresztą najczęściej w równie kiepskie ręce - oraz cała masa wszystkiego, co tylko może uszczęśliwić zmęczonych, po nieraz kilkudniowych marszach, podróżnych. Mężczyzna jednak nawet nie próbował zahaczyć o którykolwiek ze stoisk, zachwalanych głośnymi, wybijającymi się ponad tłum nawoływaniem.

Na rynku ludzi było zdecydowanie mniej, zaś stoiska zastępowały trwałe budynki mieszczące w swych wnętrzach zakłady i domostwa najbogatszych w mieście rzemieślników. Nieliczne kramy należały do zamożnych kupców z nadmorskich miast, którym burmistrz na długo przed przyjazdem udzielał miejsca na placu przed ratuszem. Sprzedawano w nich głównie drogie tkaniny i perfumy dla dam. Nierzadko też można się było natknąć na zwożone z dalekiego wschodu przyprawy czy tajemnicze zioła. Czasami - choć bardzo rzadko - zjawiał się pewien kupiec z górniczej koloni. Jego skrzynie kryły najlepszą broń, jaką tam wówczas wykonywano. Niestety (a może na szczęście) niewielu mężów korzystało z jego usług. Tego dnia rynek połowicznie oblegany był przez studentów z miejskiej uczelni. Częściej jednak tylko oglądali towar niż kupowali cokolwiek. Największe ich zbiorowiska czatowały przed najbardziej znaną w mieście piekarnią. Kupowali tam bułki w przerwach między zajęciami. W ogromnej kałuży rozlanej na środku placu ścigały się i taplały obdarte dzieciaki drąc się wniebogłosy. Towarzyszyły im gołębie, które chadzając tam i z powrotem i wyjadając ze szczelin między kamiennymi płytami okruszki pożeranych przez studentów bułek usiłowały od czasu do czasu zaczerpnąć nieco wody ze wzburzonej kałuży.

Mężczyzna ominął studentów, ominął dzieciaków i gołębie, ominął nawet ratusz, zagłębił się w nieskończony labirynt

ulic i uliczek poszukując siedziwy swojego dobrego znajomego. Niektóre z dzielnic były niemal zupełnie wyludnione, po których szwendały się jedynie bezpańskie psy i pijani żebracy. W takich zazwyczaj, stukot końskich kopyt na bruku odbijał się głośnym echem, nietłumiony przez niczyje wrzaski aż po dachy piętrowych budynków. Tu i ówdzie mężczyzna mijał zatroskane oblicza wygłodniałych matek, wołających swoje dzieci na skromniutki posiłek, które odprowadzały go spojrzeniami aż do następnego zakrętu. Błądzenie po tych niemal klaustrofobicznych „korytarzach” doprowadzało jego zbuntowany żołądek do szału, koń zaś począł utykać na prawe przednie kopyto. Niewiele się zmieniło odkąd zawitali tu ostatnio. Może nieco bardziej śmierdziały rynsztoki, może ludzie przestali śpiewać.

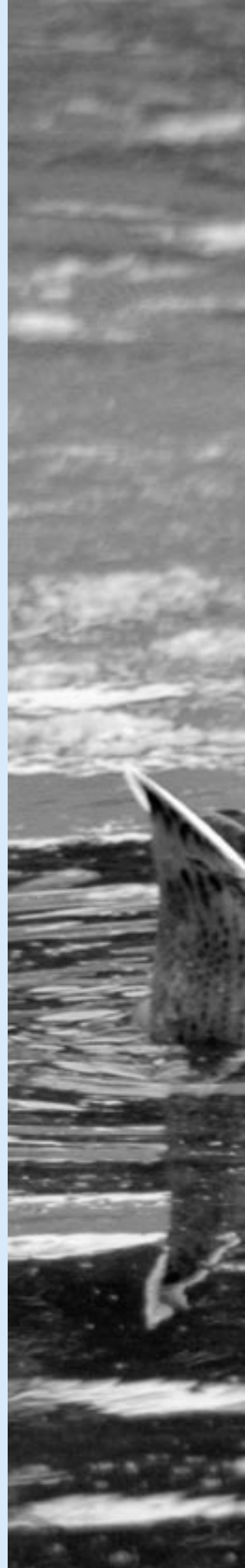
Zatrzymał się przy niskim, jednopiętrowym domku o odrapanych, ceglanych ścianach i częściowo szczerbiącym od zepsutego komina dachem. Przywiązał konia do metalowego pręta przytrzymującego chwiejącą się, pełną dziur rynną i zastukał do ochlapanych jakąś ciemną cieczą drzwi. W środku coś się poruszyło, coś spadło na podłogę z głośnym hukiem, ktoś zaklął siarczyście, drzwi otwarty się gwałtownie. Stanął w nich wysokiego wzrostu ogorzały, barczysty mężczyzna o czerwonej pijackiej gębie i dość skromnym przyodziewku. Zobaczywszy gościa zaśmiał się donośnym głosem i szeroko rozwarł ramiona.

- Zori, ty psubracie! Jak mi Bóg miły!

Człowiek nazwany Zorim uśmiechnął się hultajsko pod nosem, po czym utonął w ogromnych ramionach przyjaciela. Przez jakiś czas ściskali się wzajemnie, przy czym człowiek nazwany Zorim głośno krztusił się i charczał.

- Więc jednak przyjąłeś zaproszenie - powiedział olbrzym. - Przybyłeś mimo niesprzyjających okoliczności.

- Nie śmiałem odmówić - odrzekł ciężko dysząc i trzymając się za gardło mężczyzna. W mieszkaniu, za plecami tarasującego niemal całe wejście olbrzyma ktoś



się nieśmiało poruszył. Olbrzym odwrócił głowę i mężczyzna mógł dojrzeć, kto za nim stoi. Skromnie ubrana, śliczna niewiasta w białym, zawiniętym czepcu na głowie, z nią samą spuszczoną.

- Auro?! - krzyknął olbrzym. - Dlaczego w mieszkaniu, w którym oprócz mnie żyją aż trzy kobiety to właśnie ja muszę otwierać drzwi!? To jest pan Zorian, słyszysz? - zwrócił się do niej ponownie, wskazując na czekającego w progu mężczyznę. - Życzę sobie, aby był dzisiaj traktowany po królewsku, czy to jest jasne? Dziewczyna skinęła energicznie głową. Mężczyzna zaśmiał się.

- Ech, Jadwig, czym sobie zażyłem w takie traktowanie?

- Choćby już samym tutaj przybyciem. Ale najbardziej tym, co cię tutaj do zrobienia dopiero czeka. A teraz nie gadaj tyle tylko wchodź do środka. Aura zajmie się twoim koniem.

Obaj wcisnęli się do ciasnego, choć wewnątrz całkiem przytulnego mieszkania, a już po chwili wesoło rozmawiali przy zupełnie sporym gąsiorku wina oraz parującej misie pełnej mięsiva. Zorian pałaszował w wilczym tempie i jak dotąd mało się odzywał. Bez przerwy za to gadał Jadwig, który chociaż mięsa nie tykał, bardzo skwapliwie opróżniał gąsiorek. Aura po zamknięciu konia w komorze i porządnym go nakarmieniu zakrzętnęła się wokół dwójki biesiadników, a potem do końca uczty znikła w izbie kuchennej. Zorian solidnie się napełniwszy, puszczający mimo uszu paplaninę gospodarza, nagle z uwagą rozejrzał się po pomieszczeniu, po czym zawiesił wzrok na przeciwległej parze drzwi.

- Wspominałeś coś o trójce kobiet. Jak dotąd widziałem tylko służącą. Jadwig urwał z niesmakiem prowadzony właśnie wątek.

- Moja żona jest na rynku, robi zakupy, a Klara pewnie chadza gdzieś z tym swoim żołnierzykiem. Boże, mam nadzieję, że jeszcze tego nie robią, ona jest wciąż takim dzieckiem...

- Kim jest Klara? - przerwał mu Zorian lekceważąc troskliwą uwagę.

- Jak to, kim? - obruszył się Jadwig, któremu wino pociekło na brodę z lewego kącika ust - moją córką ma się rozumieć!

- Ach, wybaczą mi ignorancję. Czy to właśnie ta Klara? Ten mały brzdąc, który ostatnim razem, racz-

kując po podłodze ciągał mnie za nogawki?

- Phi! - Jadwig prychnął pogardliwie - Brzdąc, dobre sobie! Ta dziewczyna wpędzi mnie kiedyś do grobu. Wyposażona jest lepiej od tych wszystkich durnych szlachcianek z pałacu, każdy normalny chłopak - a co gorsza każdy dziad również - ogląda się za jej tyłkiem dopóki mu w oczach łzy nie staną, a ty mi mówisz brzdąc. Przeklęte dziewczynisko.

- Ho, ho, ho, no to rzeczywiście! Teraz dopiero czuję jak dawno u ciebie nie bywałem. No, ale właśnie, teraz skoro pojedliśmy już porządnie i popili może zechcesz mi wreszcie wyjawić, co kazało ci do mnie napisać taki tajemniczy list.

- Tak, zechcę. Choć do kuchni, pogadamy o tym przy kominku i fajce.

Jadwig ciężko podniósł się z krzesła i postąpił do kuchni. Zza drzwi natychmiast wypadła spłoszona służka i zaczęła sprzątać ze stołu.

- Później się tym zajmiesz, Auro - Jadwig nie odwracając się zniknął za drzwiami. - Chciałbym, abyś nas teraz na jakiś czas zostawiła samych, dobrze?

Aura skinęła głową, chociaż jej pan nie mógł tego widzieć i coś cicho szepnęła pod nosem. Zorian chwilę jeszcze siedział przy stole obserwując z uwagą twarz dziewczyny.

- Jeżeli jego córka jest rzeczywiście tak ładna jak twierdzi, to musi to być naprawdę uroczy dom - rzekł szeptem, nie wiadomo do dziewczyny, czy do siebie, po czym odsunął od siebie miskę, podniósł się z krzesła i odwróciwszy się od zaczerwienionej Aury powędrował w stronę kuchni. Jadwig, jeszcze nim jego gość zamknął drzwi, zaczął mówić.

- Ech, Zori, szewcy w tym mieście nie mają łatwego życia, możesz mi wierzyć. Zorian bez słowa usadowił się obok przyjaciela, wyjął z kieszeni fajkę, nabił ją leżącym na stołku obok Jadwiga tytoniem i zapalił. Z jego ust uniósł się leciutki, niebieskawy dymek i pofrunął w stronę buchającego z kominika ognia. Jadwig kontynuował, również pykając.

- Bywają chwilę, kiedy najchętniej rzuciłbym wszystko w diabły i uciekł stąd jak najdalej.

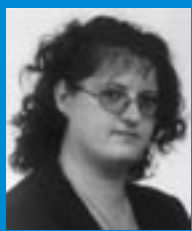
Zamilkł czekając na oczywiste pytanie Zoriana. Zorian jednak wpatrywał się w ogień i najwyraźniej nie zamierzał o nic pytać. Jadwig mówił więc dalej.

- Nie mogę tego zrobić, bo Teresa kocha to miasto i kocha Klarę, a Klara kocha napuszonego pawiana odznaczanego medalami, który nie zamierza się stąd nigdzie ruszać i który w płaczkliwych nadziejach na awans liże dupę swojego komendanta. Ja kocham Teresę, więc jak sam widzisz koło się zamyka. Zorian mimo pytania cisnącego mu się na usta nie skomentował tego zażalenia.

- Nie żalę się na zarobki. Mam je akurat w takiej wysokości, że starcza mi i na żonę, i na córkę, i na siebie, i jeszcze na utrzymywanie sprzątaczk. Mam klientów pod dostatkiem, to duże miasto a więc i dużo butów, a dużo butów to dużo roboty. Lubię swoją pracę, więc także nie o nią mi chodzi, ale ostatnio dzieją się tu takie rzeczy, że nawet jak na moje nerwy to za dużo. Mam dość tej atmosfery, tego wiecznego za czymś gonienia, tego całego cholernego robienia kariery! Jestem już stary Zori, nie rozumiem dzisiejszej młodzieży, nie rozumiem tego całego uniwersytetu. W moich czasach zawsze był mistrz i uczeń. Mistrz przekazywał czeladnikowi swą wiedzę i umierał w świadomości, że dobrze wykonał swoje zadanie. Teraz są jacyś zakichani rektorzy, gadający do multum słuchających jak zaczarowani gówniarzy, o jakichś bezsensownych i nikomu nie potrzebnych pierdołach. Ech, Zori jestem już taki stary. A teraz jeszcze to...

Błażej Michalski
Słupsk

moja mała wieś tworząca



Barbara
Żukowska
Wałdowo

Z tego przedsięwzięcia mamy same korzyści: wieś wypiękniata i ma nowe miejsce spacerowe, dzieci stworzyły coś, czym będą mogły się bardzo długo chwalić, szkoła zyskała piękny ogród nie tylko do nauki, ptaki mają nowy hotel ze stołówką, a ja mam satysfakcję z tej społecznie - mam nadzieję, że dobrze - wykonanej pracy.

Jakieś cztery lata temu, wraz z moim kolegą z pracy – ogrodnikiem amatorem - i jego żoną, wpadliśmy na pomysł zagospodarowania naszych przyszłych nieużytków, gdzie za dawnych czasów były ogródki pracowników szkoły, a teraz rosły chwasty i krzaki (jak ja to mówię – same chaszczce). Od planów się zaczęło i powoli zaczęliśmy coraz realniej zabierać się za ich realizowanie. Uporządkowanie terenu zabrało mnóstwo czasu i gdyby nie pomoc osób niezwiązanych z naszą szkołą, na planach by się nasza praca zakończyła. Udało się też pozyskać przychylność naszego nadleśnictwa, gminy i wydziału ochrony środowiska, co przelożyło się także na pomoc finansową. Ale, aby tak się stało, musiał powstać projekt zagospodarowania tego terenu. Nie mieliśmy pod ręką fachowca od zieleni, więc... usiadłam i stworzyłam własną wizję na papierze (całe szczęście, że solidnie się kiedyś uczyłam biologii i geografii). Tak powstał plan obsadzenia całego, prawie półtorahektarowego nieużytku (jak sama na początku mawiałam - porwałam się z motyką na słońce). Ze spisem roślin do nasadzeń w rękę, pojechalśmy do szkółki i za uzyskane fundusze „zakupiliśmy” (nie płaciliśmy bezpośrednio) sadzonki. Część drzewek otrzymaliśmy bezpłatnie także od partnerów całego przedsięwzięcia.

Kiedy już wszystko było załatwione, okazało się, że najgorsze dopiero przede mną (teraz potrzebna okazała się nie tylko motyka i wcale nie słońce). Bo jak posadzić dwa i pół tysiąca drzew i krzewów w ciągu kilku dni? I tu wielkie zaskoczenie, okazało się, że w szkole mamy tak wspaniałe dzieci. One to wszystko posadziły! Za darmo, nie tylko w czasie lekcji! Uczniowie przyjeżdżali po południu rowerami i razem ze mną pracowali do wieczora. Niektórzy nawet pokonywali dziesięć kilometrów w jedną stronę. Poświęcili swój wolny czas, zamiast siedzieć przed ich ulubionym komputerem (co wyszło im na zdrowie). Sadziły nawet dzieci z I klasy (starsi uczniowie kopali dołki i pomagali w sadzeniu, czasem pomagali też rodzice). W ten sposób każdy z uczniów Szkoły Podstawowej w Wałdowie ma swój kawałek ogrodu i swoje drzewka. Uczniowie ogród ten stworzyli, tak naprawdę dla siebie i kolejnych pokoleń (chyba na razie nie mając takiej świadomości) i dzięki temu może będą dbać o to, co własną ręką zasadzili (czy to też jest „Wieś Tworząca”, czy trochę za młoda?)

Nazwałam to miejsce ogrodem edukacyjno-przyrodniczym „Ptasia ostoja”, bo planując jego założenie, obrałam sobie za cel posadzenie głównie takich drzew i krzewów, których owocami żywią się ptaki. Znajdą się w nim też wykonane przez dzieci budki lęgowe i karmniki.

Nie wiedziałam, jak to zrobimy, ale zrobiliśmy. Stworzyłam ogród w mojej wyobraźni, potem przelałam na papier, a wraz z naszymi uczniami, udało się go urzeczywistnić. I tak oto z tego przedsięwzięcia mamy same korzyści: wieś wypiękniata i ma nowe miejsce spacerowe, kolejną atrakcję turystyczną; dzieci stworzyły coś, czym będą mogły się bardzo długo chwalić; szkoła zyskała piękny ogród nie tylko do nauki; ptaki mają nowy hotel ze stołówką, a ja? Mam tylko satysfakcję z tej społecznie - mam nadzieję, że dobrze - wykonanej pracy. Jeszcze nie wiem, czy ludzie, ale przyroda na pewno ją doceni. I jeszcze dowiedziałam się, jak wspaniałych mam uczniów.

A, czy popełniłam jakieś błędy? Będzie je widać za dwa – trzy lata, kiedy wszystko podrośnie, ale tym będę się martwić później.

Jan Wanago, Wrześnica

ZOSTAWIĘ WAS SAMYCH

*Cicho pogodnie o zmierzchu wieczorem
Tą samą drogą lub małą drużyną
Jechało sobie we dwoje motorem
I pojechali chłopiec z dziewczyną
Już nie widziało ich me czujne oko
Tak żem się nad tym zadumał głęboko.*

*Wiem, że są młodzi i urodni przecie
Ich łączą więzy wzajemnej miłości
A jednak czegoś szukają po świecie
Może spokoju wśród drzew samotności
Może przyrody, jej świeżego łona
Gdzie ich nakryje z gałązek korona.*

*I tak wśród cieszności zachodniego słońca
Lub w jasną zorzę na szarawym niebie
Albo wśród blasku złotego miesiąca
Zawsze i wszędzie byli obok siebie
Nad cichą wodą lub między drzewami
Względnie na łące pomiędzy kwiatami*

*Słońce hen zaszło i już nie dogrzewa
I zorza też się rozplynęła w ciemności
Księżyc się zniżył i skrył się za drzewa
Ich noc spotkała gwiazdami w cichości
Ona też gwiazdką jedną małą była
Tak cicha, skromna, przytulna i miła.*

*Wśród nocnej ciszy co ich otaczała
I wonnej rosy i kwiatów zieleni
Zda się że jakby gałązka zadrgała
Lub może ptaszek się wzruszył co drzemie
Może to dotyk świeżymi ustami
A może rosa opada kroplami*

*Znowu ucichło i tak miło było
Dla nich samotnych z daleka od ludzi
Że mi się patrzeć wstyd na to zrobiło
Może się rano już niedługo zbudzi
Zostawię ich samych, a odpłynę z chmuro
Zrobię dwie kropki i odłożę pióro.*